Rok II. Kraków, 1 Lutego 1899 r. Nr. 3.

„BOCIAN“

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 20 centów.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Topolowa L. 16.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

NA ULICY

Kłopoty karnawałowe.

Mam trudność wyboru
I kłopot nielada:
Który z mego dworu
Na męża się nada?

Jeden ma monetę
Duża jego szansa,
Lecz flirciał zbyt wielki
Podczas kontredansa.

Drugi — nie ubogi,
Dobry w męża rolce
Lecz raz na pół drogi,
Udeptał mnie w polce.

Trzeci ma urodę
Oczy śliczne duże,
Lecz jak ciele młode
Podryga w mazurze!

O rączkę poprosi
Czwarty kiedy w walcu —
Lecz zawcześnie nosi,
Pierścionek na palcu,

Ów tnie piruety —
Marzy Antoś blady,
Każdy ma zalety
Lecz każdy i wady.

Choć się myśl natęża,
Nie wiem, jak należy:
Kogo wziąść na męża
Z pośród mych tancerzy?

Już się zdecyduję
Raz dwa — jedną chwilką
Lecz niech bodaj jeden
Oświadczy się tylko.



Z NASZEGO HIGH-LIFU.

— Wie pani, ten mój pies, to doprawdy zadziwiające stworzenie. Choć go nieraz trzepnę laską w gębę, to on stoi jakgdyby nic...
— To bardzo zrozumiałe — nauczył się od swego pana...

Od Administracyi.

Wszyscy P. T. Prenumeratorzy „Bociana“, którzy nadeszlą przedpłatę na „Bociana“ z góry za cały rok, otrzymają bezpłatnie jako premię:

Wspaniały humorystyczny

Kalendarz „Bociana“

na rok 1900.

RZECZ O MYDLE.

(List otwarty do szan. Pana Mydlarza z „Nowej Reformy“).

Czcząc naszą przeszłość i dawne zwyczaje
I jać zagaję znanem Wam przysłowiem:
„Panie *Michale!* bierz co ci Bóg daje!
I drugie jeszcze, które, że tak powiem
Biczem satyry głupca w gębę kropi:
„Wyrwał się osioł, jak Filip z *Konopi!*“

Biedny pan *Michał* wyczerpany mocno,
Poszedł nareszcie do głowy po rozum
I raz w Redakcyi późną porą nocną,
Przy czarnej kawie, popełnił *curiosum!*
(Rzecz to, do której jeszcze raz powrócę)
Pan *Michał* — zgrozo! — napisał „O sztuce!“

Wprzód przewertował redakcyjne półki,
Kędy nie jeden cenny znalazł szczegół,
By wtłoczyć „Sztukę“ w szkolarskie formułki
Na poczekaniu ukuł kilka reguł
I rozumował dopóty, dopóki,
Nie zgłosił swoich pretensyi do sztuki!

Ze stanowiska łyka i mydlarza
Wydedukował cudowne prawidła:
Że ów artysta sam sztukę spotwarza,
Kto wzbrania praw jej — fabrykantom mydła.
Niechże mydlarze za teorye owe,
Chociaż uczciwie namydlą mu głowę! —

Treść mych rozmyślań zamknę w hipotezie
I krakowskiemu światu ją obwieszczę:
Że kto bez *mydła* łykom *aż tam* lezie,
I stamtąd lepszych obszczekuje jeszcze —
Tego zazwyczaj taki los spotyka
Jak *Zabłockiego* spotkał — nieboszczyka.

Bocian.

REZERWA.

Icek był synem wielkiego rabina
Miał rok piętnasty skończony,
Więc rabbi szczerze martwić się poczyna,
Że jeszcze nie znalazł mu żony!

Wtem bryka wiezie przed wrota rabina
Dwie żydówki jak dwa kwiaty,
Z niemi znanego swata Nussina
A jechał on bryką we swaty!

„Rabbi!“ — rzekł Nussim — „włos brody twej [świętej
„Już widzę mocno siwieje...
„Icek bez żony! — los niepojęty,
Lecz wkrótce twa troska zmaleje!

„Przybywam oto prosto ze dworu
„Gdzie Jankiel ma skarby złożone
„I tobie *rabbi* z dwóch tych do wyboru
„Przywożę dla Icka dziś żonę!

„Rabin zawoła: „O dzięki Ci w niebie
„Ty Boże narodu mojego!“
W lot Icka przywołać rozkaże do siebie
I tak się odzywa do niego!

„Icele“ synu, znasz sławne w talmudzie,
Te słowa Mojżesza rzeczone:
„Mieć żonę powinien z was każdy w mym ludzie —
„Z tych dwóch więc wybieraj dziś żonę!“

„Niech boskie anioły natchną cię człowiecze,
Którą z nich wybrać masz sobie!...“
Icek ogląda — „Aj *tatele!*“ — rzecze
„Ja *sobi* wybrałem te obie!...“

„Co? Dwie aż!? wściekły rabin zawoła,
Lecz *szadchem* zaraz mu przerwie:
„*Rabbi* — *lass liegen* — to głos anioła
„Niech *un* ma drugą w *rezerwie!...*

Adamko.

Dzielny dziadunio.

— Tak moje dzieci, gdy mnie nieprzyjaciel zobaczył, zaczął biedz...

Mała Andia: A czy dziadunia dogonił?

W aptece.

Prowizor: A masz ty pieniądze na lekarstwo? Kosztuje 2 guldeny i 50 cnt.

Chłopiec: Nie — tatko powiedział, że jeżeli mu pan lekarstwa nie skredytuje, to woli już bez lekarstwa wyzdrowieć...

W kąpieli.

Żona: Ja miszlę Izydorku, co chociaż takie prysznicowanie jest bardzo wigodne, ale od tego gazu możesz sze rozchorowacz, jak szwięty turecki!...

Mąż: Ty Salczu nie potrzebujesz bicz taka dżura w moszcze, un sobie troszkę dmucha — jak u Panu Boga za piecem...

Czem jest każdy przeciętny człowiek?

Strażakiem — gdy gasi pragnienie.
Adwokatem — gdy broni swoich zapatrywań.
Inżynierem — konstatującym dziury w mostach.
Budowniczym — od stawiania zamków na lodzie.
Wyrobnikiem — gdy pod kim dołki kopie.
Służącym — od słania łóżka na którem się wysypia.
Kowalem — własnego szczęścia.
Kominiarzem — swego nosa.
Porządnym człowiekiem — gdy prenumeruje i czyta „Bociana“.

Drobiazgi.

Najgłupszy to ten, kto w miłości chce być mądrym.

Rozum ma sercu wiele do przebaczenia.

Dla kobiet jest miłość historyą ich życia; dla mężczyzn tylko epizodem.

Niejedna kobieta skuteczny stawia opór miłości, którą uczuwa, ale nie miłości, którą wzbudziła.

Kokietka chce być widzianą, uczona słyszaną, piękna kobieta podziwianą, a prawdziwa kobieta — kochaną.

Szczęście jest jak motyl; jeśli go nawet złapiesz, niedługo żyje.

Najgorszy to rachmistrz — który liczy na wierność kobiety.

Wiele dziewcząt tęskni do własnego ogniska, chociaż na niem gotować nie umieją.

Kochać a nie cierpieć — oto hasło młodzieży *fin de siècle.*

Niepocieszony Wojtek.

Monolog

Klemensa Junoszy.

Rzecz dzieje się w karczmie. Wojtek siedzi przy stole zapłakany, z głową wspartą na rękach.

Oj! pochowali ci ją, jagodę, Madgusię moją, pochowali! Zasypali ziemią niebogę, a ja sam zostałem na tym świecie. Sierota! Sam jestem bez ojca, bez matki jak kołek w płocie, zgorzkniały, jako ten chrzan, co w polu rośnie... Oj, dolo, dolo moja! Jak tu żyć na świecie przez kochania, przez jadła i przez opierunku! Ni się z kim przemówić, przekomarzyć... ni... nic. Psu lepiej żyć na świecie, niż mnie, sierocie biednemu! Powiadacie, Mośku: „trza wypić“ — i wy, kumie, Pietrze, mówicie, że potrza, i wy, stryjno Jagato, rzekliście: „napij się, Wojtusiu...“ Ha, dajcie Mośku kwartę! Niech ta! Robak we człowieku siedzi i wierci, a w chałupie dziecisków troje, a w obórce ogonów pięcioro! a w chlewie gadziny dwie i wieprzak; a lnu dwa zagonki, a konopi zagon i to wszystko nic nie gada, jeno lamentuje i płacze: „niema naszej gosposi! a kto nam źreć da? kto nam pod gębę podetka? kto nas, sieroty biedne, napoi, nakarmi, wydoi?“ Jedno ci ryczy, drugie piszczy, inne kwiczy, a po mnie żałość chodzi, niby ból po kościach.

Oj, kumie, kumie, sprawiedliwie powiadacie, jako nic nie rozłączy męża od żony, jedno rydel a motyka; rozłączyła mnie ona z Magdusią moją, rozłączyła! A żyliśmy we zgodzie i sprawiedliwości, jako mąż z żoną. Bywało, żem ją nieraz zeprał na kwaśne jabłko, bo od tego mężowskie prawo, ale zawdy z kochaniem to prawo było, bom jej nigdy ani zęba nie wybił, ani oka nie naruszył, ani najmniejszego gnatka w niej nie przetrącił... I ona, chudziaczka, bywało nieraz, jakem się, na to mówiący, w karczmie upił, to ona, chudziatka, chociaż i przy ludziach, nic nie pyta, jeno z pazurami do mnie, jak kocica, i nieraz mi się wpiła we włosy jak, nie przykładając, kleszcz w owcę, albo żypię w bydlęcy ogon... Mocna to kobieta była i na grosz chytra i w kochaniu zawzięta. „Ślepie ci — powiada, — Wojtku, wydrę, gębę ci podrapię, cały łeb z wełny oskubię, jak się będziesz upijał i grosz po karczmach tracił“. Inny ksiądz z ambony tak dokumentnie nie tłómaczył, jak ona; a niechnoby zaś kto na mnie co powiedział, oj, dałaby mu duchu, nie zważając na osobę... Niema cię, Magduś moja, oj, niema, a ja przez ciebie sierota i jako kaleka przez ręki i przez nogi, a sprawiedliwie to i przeze łba, bo ani ja chodu, ani ja roboty, ani pomyślunku żadnego *(płacze).* Powiadacie, Janowa: „nie płacz, Wojtek...“ a juści, nie mam płakać! A kto mnie, biedakowi, i dzieciom moim, sierotkom, jeść ugotuje? kto krowiny wydoi, kto gadzinie zielska usieka? kto kiele chałupy? kto kiele ogrodu? kto naprzędzie? kto utka? kto uszyje? kto do pielenia? do grabi? do sierpa? do motyki? do pieca wylepienia, do izby wybielenia, do chleba upieczenia? kto w żarnach zmiele? kto podsieje? kto barszczu nakwasi? kartofli naobiera? kto kiele kapusty? kto len zbierze, kto go wymoczy, wysuszy, wymiędli? Już mnie chyba albo do lasu pójść z postronkiem... albo grzdykę sobie kosą poderżnąć, albo we wodę skoczyć, albo też sobie śmierć zrobić! *(Po chwili).* Grzech, powiadacie, kumie, a juści grzech. Panie miłosierny, odpuść... Powiadacie, kumo, że babów na świecie dość — toć prawda... Dziewki łażą po świecie jak muchy, a każda za chłopem jak za miodem; dość niby się wstyda, ażeby jeno palcem kiwnąć, to już się do wesela sposobi... Prawda i to, ale jak koń koniowi, tak baba babie nie równa. Insza będzie insza, a insza znowu inaksza, zaś mało która jak się patrzy...

Ej! Mośku! dajcie jeszcze kwartę, bo już

Za kulisami.

Za kulisami teatru krakowskiego toczy się następująca rozmowa:

— No, skończyłeś pan już przepisywać egzemplarz tej najnowszej sztuki konkursowej „W sieci“?

— Ależ dyabła tam panie reżyserze — trzech nas pisze już trzecią noc z rzędu i ani rusz skończyć, taka długa sztuka...

— A któż to jest jej autorem — zapytuje jeden z obecnych aktorów?

— Pan Kisielewski...

— Patrzcie państwo, taki *mały* autor i taką *długą* sztukę napisał...

OBEREK.

Łaził do mnie lądem,
Płynął do mnie wodą,
Kiedy byłam ładną,
Kiedy byłam młodą!

Dzisiaj się nie ruszy,
Nawet i landarą,
Bo już jestem brzydką,
Bo już jestem starą!

Powiadają ludzie:
Takie prawo w świecie —
A on ciągle goni
Za młodemi przecie!

Dziadzisko już stare
Prawie samo próchno,
Jednak się ogląda,
Za lada dziewuchną!

Oj, dobrze to ludzie
Dawniej powiadali,
Że w tych starych piecach
Dyabeł często pali!

Adamko.

Ręczna robota.

— Ależ bój się Boga, cóż ty masz całą twarz tak podrapaną? Cóż to jest?

— Widzisz mój drogi, to jest *ręczna robota* mojej żony.

Wygadał się.

Lokaj: Pani prosi, żeby pan był łaskaw dziś do nas na kolacyę.

— A któż będzie więcej?

— E, może pan być zupełnie spokojny, pani powiedziała, że dziś będą ino same darmozjady.

W oczekiwaniu.

Czekałem cię — jak chciałaś w twym ogródku,
Wiatr szemrząc trącał lekko w drzewin liść,
Jakgdyby ktoś się skradał po cichutku
Niepewny — stanąć — czy też dalej iść?

Z okiem uparcie zapatrzonem na tło,
Wieczornym mrokiem omotanych łąk,
Zdawało mi się — jakby jakieś światło
Co raz to ku mnie zataczało krąg.

To zaskrzypiała znów furtka maleńka,
To w bzach zakwilił przebudzony ptak,
To znów w sylwetce twojego okienka
Jakgdybym widział ręką dany znak.

Mistycznych znaków napotykam mnóstwo,
Żar pali w skroniach — drga mój każdy nerw,
Bo gdy na ziemię zejść ma kiedy bóstwo
Śmiertelnym znaki daje niebo wpierw.

Konstanty Krumłowski.

RELIGIJNY.

Sędzia: Nie dość, żeście kradli, ale nadto porozbijaliście szafy, kufry i wszystkoście z nich porozrzucali!...

Oskarżony: To prawda panie sędzio! Bo ja zawsze przy *robocie* pamiętam o tem, co św. Paweł Apostoł powiedział: „Wszystkiego będziecie próbowali, a najlepsze brali!...“

Między dziennikarzami.

A. Czytaliście mój dzisiejszy artykuł wstępny?

B. Trzy razy go przeczytałem...

A. Jak to ładnie z waszej strony...

B. Przepraszam... alem go wcale nie zrozumiał...

WIDZENIE.

Śniło mi się coś tej nocy,
Co wąsy miało i frak
A prosiło z całej mocy
Bym mu tylko rzekła: Tak!...

Ale jam nie głupia taka —
Z piękności chcę zrobić los
Więc rzekłam: pójdę za fraka,
Lecz jeśli ma pełny trzos!...

Adamko.

Podczas egzaminu.

Profesor: Co rozumiemy pod: *eloquentia forensis?*

Kandydat: Krzyk przekupek...

— W jakiż sposób u dyabła udało się temu Iksowi pozyskać w tak krótkim czasie wzajemność tak bogatej panny jak Adela?

— Posłał jej 24 róż na jej trzydzieste z rzędu urodziny...

O miłości.

Co to jest klub? — Jest to dobra wymówka dla mężów!

Fałsz, jestto szósty zmysł, którym natura kobiety obdarzyła.

Miłość — to muzyka serca niewieściego — niestety po największej części... wojskowa muzyka.

Miłość — to przyjemność dostępna tylko zdrowemu ciału.

Pierwszy fałszywy krok kobiety jest najsłodszy — ale i następne nie są do pogardzenia.

Czy kobieta płacze, czy śmieje się — zawsze dzieje się to na nasze koszta.

Kobieta może mieć za dużo serca, za dużo rozumu — ale nigdy za dużo pieniędzy.

Na wierność i dyskrecyą *jednej* kobiety, liczy zawsze *dziesięciu* mężczyzn.

Kobiety rozstrzygają o... obyczajności kraju.

Na ulicy.

Cyklista (który przejechał starą pannę): Ach, cóżbym dał za to, gdyby mogła przyjść do siebie...

Jeden z widzów: Oświadcz się pan jej — a ręczę, że zaraz przemówi!

W sklepie tandety.

— Jakto? I pan powiada, że te trzewiki są zniszczone? Wszak mój nieboszczyk mąż nosił je aż do ostatniej chwili!...

— Hm! To w takim razie był już najwyższy czas, aby umarł...

---

z tej żałości w gardle zaschło i język zdębiał jak podeszew... Pijcie, kumowie, krewne i przyjaciele, na zdrowie, pijcie nie żałujcie, niech ta nieboszczka wie, żeśmy ją sprawiedliwie opłakali, żeśby ją nie suchą gębą wspominali.

(Po pauzie).

Janowa mówi, że niby Zośka Pędraczanka... Juści, niby krów będzie miała ze dwie i gruntu po ojcach ze cztery morgi... Nie, nie chcę! Latawica jest i zęby szczerzy, jak szkapa na pastwisku. Nie chcę ja takiej... Walkowa zaś, po Walku Dzięciole wdowa, kobieta letnia, na matkęby mi prędzej pasowała... Juści ta podobniejsza, niż Zośka, bo jej grunt akuratnie przy moim, a ta łączka jej, co klinem w dworskie wchodzi, to już do nocnego szkapy pasienia jak na urząd dowodną... Pytanie tedy — i „czegój?“ a juści „czegój?“ Toć synów ma trzech, mało ode mnie młodszych, a choć po ojcu grunt już wzięli, o matczyne życie nie byłbym pewny... Nie namawiajcie: na wszystkobym przystał, na lata — bajki, baba nie koń, nikt jej w zęby nie będzie zaglądał; na urodę — też bajki, juścić jej pewnie z pięćdziesiąt patrzy, ale babsko obsadne jak dzieża, za dwie młode podźwignie; że krzynkę napija, bo też bajki; sprałbym rzetelnie raz i drugi — oduczyłaby się; jeno już tych synalków nie chcę. Juści ożenić się trzeba, ale skoro mój taki los, to zawdy wolę z jedną babą ślub wziąść, niźli z trzema chłopami... Oj, Magdusiu, moja Magdusiu! bez co że ty pomarłaś i bez co na taki czas pomarłaś, kiedy właśnie robota największa w polu i w ogrodzie i kiele chałupy! Z sercem bolejącem i z żałości dusznej, po sprawiedliwości, jak oto przy tej kwarcie siedzimy, dopraszam się grzeczności waszej, kumie Janie, i waszej, kumie Pietrze, idźta zaraz dziś z flaszką do Grochala Marcina, gospodarza naszego i sąsiada. Ma ci on córkę Baśkę, niechże mi ją podług stanu małżeńskiego za żonę da — i żeby zaraz w niedzielę zapowiedzi wyjść mogły, bo już mi się ckni z onej żałości dusznej i podług dobytku opatrzenia. Nie uważam ja, że Baśka na jedną nogę utyka, boć baby do brony ani do woza nie zaprzęgnę; nie patrzę, że krzynkę zawiędła i że jej na gębie dyabeł groch młócił; jeno wymówcie u Marcina te dwie jałówki graniaste, i wieprzaka czarnego i gruntu, żeby Baśce odpisał zara u regenta, siła jej się patrzeć będzie, podług działu ojcyznego i z matczynego. Obrachowałem ja ci, choć i w żałości mojej, że powinno być bez mała czego pięć morgów. Nie tak mi o ten grunt chodzi, bo ja na majątek nie chytry, jeno chciałbym tych zagonków, podług żalu mojego owdowiałego, żebym miał chociaż czem oczy obetrzeć.

Powiadacie „prawdziwie“; prawda, juści nie co, ino prawda prawdziwa i sprawiedliwa. Hej, Mośku, jeszcze kwartę gorzałki! boć pan młody funduje, a na wesele szykuj z dziesięć garncy, bo choć cierpię w sercu, ale zawdy gospodarskie wesele przez poczęstunku nie będzie. Muszą ludzie pić, tańcować bez trzy dni, żeby pamiętali, jako nie byle kto, ale Wojciech Mucha, gospodarz sprawiedliwy, z gospodarską córką się żeni. Prawda kumie?! Dyć sami powiadacie, że prawda... Będziemy tańcowali na weselu, aż drzazgi z podłogi się posypią... Ej, dolo, dolo moja, losie zatracony! A ty Mośku muzykantów sprowadź z miasta, żeby grali pięknie, — i piwa beczkę i gorzałki, żebyśmy się weselili jak się patrzy.

Oj, Magdusiu, Magdusiu, po cóżeś ty pomarła i bez to na takich godach nie będziesz!? i nie zobaczysz już swego Wojtka, jak będzie z Baśczynych zagonów snopki do stodoły woził... Na przekorę ty mi zrobiłaś, kobieto... ale zawdy... mi ciebie żal, Magdusiu!

„ROZPYLACZ“.

Humoreska w 1 akcie.

OSOBY:

Bankier X.
Zofia, jego żona.
Hr. Zdzisław, porucznik ułanów.
Dr. Skalski, przyjaciel bankiera X.

Scena I.

Bankier. Jak widzę, nudzisz się, droga żono. Możebyś się przejechała za miasto?

Zofia. Na takie powietrze? ale ja wiem dobrze, że tobie na mem zdrowiu zupełnie nie zależy.

Bankier. Ach, zaczynasz znowu z tego tonu? No więc powiedz, o co ci się rozchodzi?

Zofia. O nic — niczego już od ciebie nie pragnę, chciałabym tylko jak najprędzej umrzeć!...

Bankier. Co? umrzeć? Tak mówi każda lekka kobieta, gdy...

Zofia. Schowaj sobie swoje moralne nauki dla kogo innego a mnie zostaw w spokoju!

Bankier. Jakże chcesz, abym cię zostawił, skoro chcesz dzisiaj umrzeć? Przynajmniej te kilka ostatnich godzin pragnę być przy tobie...

Zofia. Nie — mam już tego wszystkiego za wiele! *(wybiega do bocznego pokoju).*

Bankier (sam). A to pech! I to właśnie dzisiaj, w chwili, kiedy jestem w niej tak rozkochany. A tak chętnie przycisnąłbym ją dzisiaj do mej piersi, gdyby nie przekonanie, że będzie nieczułą i zimną na me pieszczoty jak lód. Brr!... Ale mam znakomitą myśl! Zaproszę do siebie porucznika Zdzisia, jak tego już raz spróbowałem... Co słyszę? Brzęk ostróg... Otóż i on!

Scena II.

Porucznik (wchodząc). Dzień dobry, kochanemu panu... *(na str.).* A to pech! Jest ten cymbał a liczyłem, że zastanę ją samą.

Bankier. Pysznie się zdarza — właśnie myślałem o panu.

Porucznik. Co za szkoda. Pan pewno chciał zagrać ze mną partyjkę szachów, a ja dziś jak na złość jestem zajęty...

Zofia (wchodząc). Ach!... Pan po-ru-cznik...

Porucznik. Rączki całuję łaskawej pani!

Bankier. Chciałem właśnie prosić pana porucznika, aby był łaskaw zastąpić mnie i dotrzymać ci towarzystwa, gdyż pilny interes zmusza mnie wyjść na miasto, ale oświadczył mi właśnie przed chwilą, że niema czasu...

Porucznik. Ależ owszem, zdaje mi się, że szanowny pan mnie nie zrozumiał. Małe nieporozumienie. Tak się właśnie złożyło, że całe popołudniu mam wolne.

Bankier. A więc wszystko w porządku. Do widzenia aniołku, do widzenia panie poruczniku; za godzinę jestem z powrotem. *(odchodzi).*

Scena III.

Porucznik. Mąż pani zostawia nas samych?

Zofia. Jak pan widzi, panie poruczniku.

Porucznik. Co za szczęśliwy traf! Nareszcie mogę pani powiedzieć, co od tak dawna noszę na sercu.

Zofia. Panie poruczniku, nie zapominaj pan, że ja jestem uczciwą kobietą.

Porucznik. Mąż pani nie wart takiego skarbu, jaki posiada. O gdybym ja panią był znał, zanim wyszłaś za niego...

Zofia. Ależ panie poruczniku, przypomnij pan sobie, że tańczyłeś ze mną bardzo często, gdy byłam jeszcze panną.

Porucznik (na str.). A bodajbym się był udławił! A to palnąłem głupstwo!... *(głośno).* Tak... ale obecnie zmieniła się pani nie do poznania — jak ta róża, która rozkwitła z pączka... *(całuje ją w rękę).*

Zofia. Panie poruczniku... ależ...

Porucznik. A okrutna! *(klęka przed nią).*

Zofia. Co pan robi? Gdyby tak mój mąż nadszedł!...

Porucznik. A więc tylko to panią przestrasza. A więc kochasz mnie?

Zofia. Nie, nie! Co pan robi! Ot masz pan — mój mąż już jest w przedpokoju!...

Bankier (wchodząc). Nie zastałem mojego przyjaciela, do którego miałem interes... Ale co widzę? Jakto — pan porucznik już odchodzi. Ma pan przecież całe popołudniu wolne.

Porucznik. Przypomniałem sobie właśnie, że mam załatwić jedną bardzo ważną sprawę. Żegnam państwa! *(Odchodzi).*

Bankier. Jakże się cieszę, że zastaję cię w lepszym humorze. Czy gniewasz się jeszcze na mnie? Nie? *(całuje ją).* Ach, mój aniele, jak ty dziś słodko całujesz... A więc znowu zgoda? *(Całują się i przez cały wieczór bawią się w najlepszej zgodzie).*

Scena IV.

(na drugi dzień).

Dr. Skalski. Kochany przyjacielu, muszę ci donieść o rzeczy bardzo drażliwej — ale to jest moim obowiązkiem. U twojej żony bywa pewien porucznik od ułanów.

Bankier. Wiem o tem. Porucznik Zdzisław. Ja go sam zapraszam.

Dr. Skalski. Jakto?!!...

Bankier. A no tak. Gdy moja żona jest nie w humorze i nie chce ze mną nawet gadać, zapraszam porucznika a sam wychodzę z domu. Ten zapewne wynurza jej swoją miłość, przysięga, oświadcza się i t. d., co moją żonę nieco rozgrzewa i podnieca. Wtedy w stanowczej chwili zjawiam się jak Piłat *w credo* i grzeję się przy tym ogniu, który on rozniecił. Tak między nami powiedziawszy, jest on takim rozpylaczem miłosnym w moim ognisku domowem.

Dr. Skalski. Wiesz co, to wcale nie źle pomyślane, ale powiedz mi, kochany przyjacielu, coby było, gdybyś ty kiedy musiał się nieco dłużej po za domem zatrzymać.

Bankier. A wiesz — toby było fatalne!

S. L.



REGUŁY STAROPOLSKIE

na dzisiejsze czasy przerobione.

Słówko — to mi kwitek,
Szampan — to napitek.
Nelson — to potrawa.
Szpicbal — to zabawa.
Kiedy zbrojno — to ze szpadą,
Kiedy z miną — to już z bladą.
Zjeść co dobrze — to sam bracie.
Sejmikować — to w rajchsracie.
Kiedy spić się — to za cudze.
Kupić — chyba wódki słudze.
Gdy pomagać — nie ze swego.
Kiedy bić — to bezbronnego.
Kiedy strojno — to we fraczku.
Gdy pracować — to przy maczku.
Gdy kto oszust — to go broń.
A poczciwy — o! to stroń!
Gdy dasz słowo — to je zdradź.
Gdyś obrażon — w kieszeń wsadź.
Gdy się bratać — to z panami,
Gdy mieć litość — nad łotrami.
Gdy się modlić — jak lis szczerze,
A gdy zwątpić — o swej wierze.
Kiedy cierpieć — to nie wiele.
Kiedy kochać — dwie niedziele,
Dać się poznać — za granicą.
Gdy szaleć — za baletnicą.
Z każdą panną popróbować
Kiedy ładna — romansować,
A obmówić — gdy uczciwa,
A oczernić — gdy cnotliwa,
Bałamucić, — jeśli kocha,
A skorzystać — jeśli płocha.

Od Redakcyi.

Wobec zbliżających się wyborów do Rady miejskiej — „Bocian“ trzymający swój ostry dziób na najczulszem tętnie naszego poczciwego Krakowa, pozbierawszy odnośny dość obfity materyał — rozpoczyna szereg sylwetek p. t.

„Kandydaci na Ojców miasta“.

W drodze poufnych interwiewów, zdołaliśmy dotrzeć do najciemniejszych tajników publicznego i prywatnego życia Kandydatów.

W przyszłym numerze „Bociana“ ukażą się już 3 sylwetki najpopularniejszych z Ojców naszego Grodu.

Redakcya.

Rymotwórstwo.

Organista (w szkole). W każdym wirsu powinien być naprzód *sans*, potem *kadencyja*, naprzykład — powiedz mi, jak się nazywa to co się koniom za drabinę kładnie?

Chłopak. Siano.

Organista. Całuj psa w kolano! Widzisz tu jest sans i kadencyjo, bo się na końce zgadza, rozumiesz?

Chłopak Rozumiem.

Organista. No to ty się mnie znów zapytaj.

Chłopak. Powiedzcie mi, jak się zwie to, co się konie do tego przyprzęga i na końcu naszelniki kładzie?

Organista. Dyszel.

Chłopak. Całujcie psa w nos.

Organista. Ośle! Głupi nie rozumiesz, tu jest sans ale kadencji nie ma!

W sądzie.

Oskarżony. Zapierać się nie będę, ukradłem, proszę Wielmożnego Sędziego bochenek chleba, ale, dalibóg, to z głodu.

Sędzia. Tak z głodu! Ja także przed obiadem jestem codzień głodny, a dlatego nie kradnę.

Na ulicy.

— Dlaczegóż ty mały tak beczysz?

— A, bo... bo... plosę pana... my nie mamy dziś skoły...

— No, i o to płaczesz?...

— A, bo dowiedziałem się o tem już po umyciu...

Ze strachu.

Ojciec (bijąc swego syna): A ty lamparcie, będziesz mnie już słuchał? Jestem twoim ojcem, czy nie?

Syn (płacząc): Ja... nie wiem...

Złośliwy.

Ojciec (do konkurenta): Ale to muszę panu z góry powiedzieć, że córka moja przed śmiercią moją nic nie dostanie.

Konkurent: O, to nic nie szkodzi — moje oszczędności wystarczą jeszcze na te pare lat...

Między przyjaciółkami.

— Wiesz, Józia rozeszła się ze swoim narzeczonym...
— O, a to dlaczego?
— Bo posłał jej na imieniny wierszyk pod tytułem: „Gdyś jeszcze młodą była...“

Pomogły.

Lekarz: No, cóż łaskawa pani, czy kąpiele morskie, które pani przepisałem na jej dolegliwości, pomogły.
— W zupełności — wydałam za mąż moje obydwie córki.

Między koleżankami

(za kulisami).

— Kto to był ten facet, z którym zeszłego roku jak powiadają romansowałaś coś przez 3 miesiące?
— To był... to był... tak, żeby ci prawdę powiedzieć; wiesz co, daję ci słowo, że na śmierć zapomniałam się go zapytać jak się nazywa.

Zrozumiał.

Ojciec (do syna). No, widziałeś pod mikroskopem te małe stworzonka, jakie się znajdują we wodzie?
Syn. A czy proszę taty w tej wodzie, którą pijemy są także takie stworzenia?
Ojciec. Naturalnie!
Syn. Aha — to teraz już wiem kto tak piszczy jak się wodę gotuje...

W KANCELARYI TEATRALNEJ.

Dyrektor (do starej i brzydkiej aktorki, chcącej się zaangażować). W jakim wieku pani być może?
Artystka. W dwudziestym piątym...
Dyrektor. Co — urodzona?

W wagonie.

Żona bankiera. A byliśmy tego roku w Baden-Baden...
Żona rzeźnika. A my w Ischl-Ischl...

Perły i róże.

Perle drzemiącej w morskich otchłań spodzie,
Musi przemocą być rozdarta koncha —
W cnotliwą różę trzymaną w ogrodzie,
Każdy nos wtyka i dowoli wącha!

Nieraz motyla o skrzydłach barw tęczy,
Burzliwy wicher w sieć pająka zagna —
I czysta lilia, co się oku wdzięczy,
Wyrasta zwykle z plugawego bagna!

Nie gorsz się słońcem, że świeci tak rzadko,
Nie pytaj lilii skąd wyrosła ona,
Ni perły, która koncha jest jej matką,
Ni szukaj w róży dziewiczego łona!

Perły — na łono złóż kochanki drżące,
Lilie i róże — niech jej włos przystroją —
Pokaż co robią motylki na łące...
Co z nią masz zrobić — jest już rzeczą twoją!

Konstanty Krumłowski.

Z powieści.

Murzyn usłyszawszy oświadczenie Adeli *zarumienił się*...

Melodye biblijne.

SERYA III.

I. Dawid i Uryasz.

Przesławny psalmista
Znany w biblii żydek,
Miał szczęście do kobiet
Koszerny Dawidek.
Toż czarę miłości
Z każdą sączył do dna,
Czy to Izraelka
Tęga i dorodna
Czy to Amonitka
Co ma wązkie ziobra,
Żadną nie pogardzał —
Każda była dobra!
Szukał Dawid nawet
Kochanek w Etyopach,
O płomiennych oczach
I maleńkich stopach,
Również Filistynek
O potężnych łydkach,
Kochał się w Hebromkach
I Amelekitkach! —
Z wszystkich wdzięków kobiet
Najbardziej nas kusi
Tem, co ostatecznie,
Każda z nich mieć musi. —
Miał Dawid wiernego
Sługę Uryasza,
Dzielnego do rady,
Jak i do pałasza,
Któren Uryasz mówiąc
Węzłowato krótko:
Miał śliczną żoneczkę,
Małą a pulchniutką...
Ponieważ król Dawid
Nader bogobojny
Jak lubiał kobietki
Tak nie lubiał wojny,
Pomyślawszy sobie:
Dobra będzie nasza,
Posyła na bitwę
Swego Uryasza
Z Filistyńczykami
Na krwawą nagonkę,
Zostawił zaś w domu
Uryasza żonkę —
I kiedy najcięższa
W polu walka była
Pani Uryaszowa
Przy oknie się myła —
Więc oknu w sąsiedztwie
Przejrzystemu dzięki,
Dawid obserwował
Uryaszowej wdzięki
I lubieżnie cmokał
W swe królewskie usta:
„Szczęśliwy ten Uryasz —
Jaka ona tłusta!“ —
W tej chwili nadbieżał
Z bitwy pola goniec:
„Miłosierny królu,
Już Uryasza koniec —
Zginął sługa wierny
Gdy walczył na przedzie...
Już wojsk izraelskich
Więcej nie powiedzie!“...
Dawid rzekł: „Podemną
Służył wierny sługa
Niech go i po śmierci
Nie minie zasługa.
I spojrzał posępnie
Przed siebie i ciemno:
„Teraz jego żona
Niech służy podemną!“

Konstanty Krumłowski.

ZŁOŚLIWY.

Ona. Patrz pan, panie Alfonsie — w tym oto domu urodziłam się...
On (przyglądając się budynkowi). A wie pani, że świetnie zakonserwowany!

Dowcipna ciekawość.

— Plosę taty, dlacego tatę dziś nasia boncia uderzyla w twarz?...
— ? ? ?

Szarmancki.

Ona: Pańskie lewe oko jest okropnie zapalone! Co pan nim takiego robiłeś?
On: To jest właśnie to oko proszę pani, którem na Ciebie rzuciłem...

NA LEKCYI FIZYKI.

Profesor: Co się dzieje ze złotem, jeżeli je dłużej zostawimy na wolnem powietrzu?
Uczeń: (po namyśle): Zostaje skradzione...

Złośliwy.

— Czy byłeś wczoraj w kościele na kazaniu O. Rafała?
— Nie — *w domu* spałem!

W MIODOWYCH MIESIĄCACH.

Młody żonkoś: Czy pamiętasz Emilciu? W tej oto altanie twoja mama złapała nas, gdym cię po raz pierwszy całował...
Żona: Biedna mama! Całe trzy godziny musiała na to czekać!

Wymowny.

Rzeźnik: Cóż to pan radca dobrodziej nie bierze u mnie mięsa? Dlaczegóż to?
Radca (stary dziwak): Nie! Jestem teraz wegetaryaninem...
Rzeźnik: To nie mądrze ze strony Pana Radcy: Wierz mi pan panie Radco, że wegetaryanie zawsze źle kończą...
Radca: E, pan pewnie żartuje?
Rrzeźnik: Bynajmniej! Patrz pan panie Radco na te woły, cielęta, co tu wiszą — to sami wegetaryanie!...

W kasarni.

Kapral (do jednorocznego, który się przewrócił): Ależ wy służycie przy *stojącem* wojsku a nie przy *leżącem*...

Między narzeczonymi.

On (z współczuciem): Ależ Maniu, strasznie jesteś przeziębiona?
Ona: Okropnie! Tak jestem zachrypnięta, że wcale nie mogłabym dziś krzyczeć, gdybyś mnie chciał pocałować...

Dowcipny Eskulap.

Chory (z rozpaczą): Ach, panie konsyliarzu, tak mi już źle, że chyba, gdy umrę, zrobi mi się lepiej!
Doktor: Tylko dwagi przyjacielu — zrobię, co tylko w mej mocy będzie...

Na lekcyi religii.

Nauczycielka: No, Zosiu, któż to taki, co wszędzie przychodzi, wszystko widzi, słyszy?...
Zosia (milczy).
Naucz.: No, więc któż? No kto? Bo... Bo...
Zosia (prędko): Bocian!...



— O najdroższy — to jest mój pierwszy pocałunek, jaki składam na ustach mężczyzny...
— Czy być może mój aniele?...
— Bo tamte wszystkie... nie miały sensu!

— Jakto i pan mecenas na serye rozwodzi się z żoną?
— Trudno — już nic z niej zrobić nie mogę...
— A to dziwne, bo ona to samo właśnie o panu do mnie wczoraj mówiła, że już nic z pana nie zrobi, najwyżej jeszcze, chyba parę razy ojca...





TAKŻE PUNKT WIDZENIA.

— Więc zrywasz ze mną na zawsze?
— Tak, moja droga!
— I dlaczego?
— Bo, widzisz, ja wychodzę z tego punktu widzenia, że lepsze dobre cygaro od przeciętnej kobiety...

Z KARNAWAŁU.



— No i nic ci mężu nie dał mój ojciec na Nowy Rok?

— Nic! Powiedział mi tylko: „Mój zięciu — dałem życie twojej żonie — to chyba dosyć?...



— Widziałeś pan „Jojne Firułkesa“ Zapolskiej?

— Nie proszę pani, jako antysemita, z zasady na takich sztukach nie bywam.

— No, a przecież byłeś pan kilkakrotnie na „Małce“...

— To co innego — widzi pani ja jestem antysemitą, ale tylko rodzaju męskiego...



Refleksye kelnera.

Dzisiaj nowe *menu* mamy
A więc do nas tłumną rzeszą,
Tak panowie jak i damy,
Na kolacyę razem spieszą!
Gdy ostatni grosz się wyda
I w kieszeni pustka szczera
Dopomaga wtedy *kreda*
W zaufaniu u kelnera!...



— W takim razie cóżby pani zrobiła, gdybym panią teraz pocałował?

— Zarumieniłabym się...



— No i jakże się pani, jako młodej mężatce podoba małżeństwo?

— Phi — nic szczególnego...

— Jakto?

— Przyznam się panu, że spodziewałam się w każdym razie silniejszych wrażeń...

Od Redakcyi.

Od jednego z naszych Czytelników, otrzymaliśmy przed kilku dniami przekaz pieniężny na 100 złr. z następującym listem:

Szanowna Redakcyo!

Jestem zachwycony „Bocianem“ — posyłam wam więc 100 złr. w przystępie dobrego humoru z życzeniem, aby Wam się jaknajlepiej powodziło. Nazwisko moje niechaj na razie pozostanie w tajemnicy

Wasz życzliwy

X. Y. Z.

W podziękowaniu zatem za tak wspaniały dar mianuje Redakcya „Bociana“ pana X. Y. Z. z tajemniczem nazwiskiem Honorowym Redaktorem „Bociana“, nadmieniając równocześnie, że każdy z naszych P. T. Czytelników może każdej chwili za tą samą cenę uzyskać powyższy tytuł.

W tej błogiej nadziei, że odezwa ta znajdzie chętnych naśladowców w szerokich Kołach naszych P. T. Czytelników, ogłaszamy, że po powyższy tytuł zgłaszać się można do naszej Redakcyi o każdej porze dnia i nocy, a każdego takiego przyjmiemy z otwartemi rękami.

Redakcya.

Między dziećmi.

Staś: Mój tata jest komisarzem policyi! Aha! A co robi twój tata?
Jaś: To co mu mama każe...

Pytanie.

— Jakże się to stało, że ta piękna artystka zboczyła z *drogi cnoty?*

— Za dużo *drogich kamieni* znalazła na niej.

Nasza służba.

Wierzyciel: Jakto? Co to? Nie ma pana hrabiego w domu? wszak wchodząc tu, mógłbym przysiądz, że widziałem go w oknie!...
Służący: Ależ pan się grubo myli — co najwyżej mógł to być jego cień...

Kwestya całusa.

Namiętny całus w życiu ludzkiem
Jeśli szczery tylko,
Z pomiędzy chwil rozkosznych
Najmilszą bywa chwilką,
Ale to kwestya, czy przyjemniej
Całować pannę, wdowę,
Swą własną żonę, czy rozwódkę,
Czy może też teściowę?
Powiedzą jedni, że najmilej
Całusa skraść — jest pannie,
Inni znów twierdzą, że całować
Chcą żony nieustannie.
Ja znów teściowę chcę całować
Przyznaję się w pokorze —
Gdyż wśród całusów bestya — baba
Otworzyć ust nie może!

Adamko.

Konstanty Krumłowski.

CZYNÓW I ŻYWOTA IMCI PANA PROTA HERBU DOLEJSZKLANKA KOLEJE PONURE JAKO ON SAM PRZEŻYŁ — OWO: KSIĘGI WTÓRE.

Lubiał Prot jako człek zdrowy i krzepki,
Tak tęgie wino, jak i tęgie dziewki —
Wino sprowadzał stary pachciarz Jojne,
Żydzisko nader sprytne choć spokojne,
Nie był mu obcy żaden pański wybuch,
Ani pies w budzie, ni dziedzica cybuch —
Pół świata zjeździł już na swoim wózku,
Nawet, jak mówią — gadał po francuzku!
Prot był kawaler — a więc nie dziwota,
Że były różne gusta pana Prota,
I wiedział o tem bliski i daleki,
Jak dziwny stan był jego hipoteki.
Choć był sam szlagon w interesach kuty
Widoczne były różne serwituty!
Dziewczęta ze wsi dobrze za mąż dawał,
Ano wianował: ano — pola kawał,
Ano jałówkę — to konia dał z bryczki —
Tak kawalerskie mściły się nawyczki.
Znał swego żyda — a znowu żyd Jojne
Wiedział gdzie dziewki młode i przystojne.

Proboszcz przyjaciel ojca nieboszczyka,
Patrzał zgorszony na to, jak syn bryka,
A że był kapłan duchem bardzo wzniosły
Więc słał księżyna do grzesznika posły,
By się miarkował w swojej grzesznej chuci,
Mając nadzieję, że się Prot nawróci.
Ale pokuta gdzie Protowi w głowie?
Z niczem wracali ci apostołowie
Do księdza — zwykle z hiobową wieścią:
„Prot dziś urżnięty!“ — stwierdzali z boleścią.
Jakżeż się martwił poczciwy staruszek
Jak frasobliwie gładził ręką brzuszek!
Na tę intencyę modlitwy codzienne
Mówił — za niego odprawiał *nowennę,*
By zwrócić Bogu to serce ze stali —
Nic nie pomogło — pan Prot grzeszył dalej,
Wśród karygodnych chuci i igraszek...

Żył na plebanii kleryk — młodzieniaszek,
W modlitwach, poście — udręczeniach ciała,
Słowem — kościoła i duma i chwała.
Tego umyślił posłać Ksiądz Dobrodziej,
Może co wskóra — próba nie zaszkodzi,
Więc wtajemniczył w stan duszy grzesznika
Wprzód młodzieniaszka — cichego kleryka,
Kleryk zapadły brzuch ściągnął powrózkiem
I przed dwór Prota wprost zajechał wózkiem...

Czeka Ksiądz Pleban, czeka noc calutką,
Raz w raz wzmacniając ducha swego wódką
A gdy już przed nim stała czwarta flaszka,
Westchnął: „Ach! nie masz mego młodzieniaszka“.
A więc strwożony i strapiony wielce
O ile pomnę przy piątej butelce,
Wprzód wszystkie siły zakląwszy nieczyste,
Posłał do Prota Imci organistę,
By nie zdradzając obaw swych przed nikim,
Sprawdził co wreszcie stało się z klerykiem?
Czy wilk nie rozdarł, albo też pod lasem
Męczeńską śmiercią czy nie skończył czasem?

Szedł organista — wiedząc dobrze po co,
Bo silnie pijany powrócił przed nocą,
Ciężko bełkocząc i kiwając głową,
Zdał Proboszczowi relacyę takową:
Że i Prot grzesznik, jak i kleryk młody,
Leżą we dworze urżnięci jak kłody —
Jakaś nad nimi siła jest bezbożna,
Bo ich docucić, ani rusz nie można...
A nawet sądzi — że siła dyabelska
Ubezwładniła rozpustników cielska.

Księdza znanego z trzeźwości w parafii,
O mało na te słowa szlak nie trafi —
I z żalu próżną flaszką rżnął o ziemię
„O sodomito! o jaszczurcze plemię,
Na tom w zanadrzu chował cię, byś potem,
Rodzie Balama — upijał się z Protem?
Grzeszny młodzieńcze — tu przed me oblicze,
Niech świętym paskiem tyłek ci oćwiczę!
I wyzionąwszy gniew swój w czas niekrótki,
Zawołał wielkim głosem: „Wódki! wódki!“

W starych kronikach wzmianka się znachodzi,
Że, gdy nazajutrz otrzeźwiał dobrodziej,
Zdobył się mimo zgagi na wysiłek
I klerykowi paskiem zerżnął tyłek!
Potem, znalazłszy inkaust i bibułę
Do Pana Prota wyrżnął epistułę
I pijakowi — jako wieść powiada
Ono pisanie odesłał przez dziada.
Wiele tam było o ludzkiem sumieniu,
Ciał obcowaniu i dusz potępieniu...
Gdy zaś z duchowną treścią się uporał,
Odbiorcy listu taki wyciął morał,
Że będąc życiem Prota zbyt zgorszony
On — ksiądz jest gotów wykląć go z ambony,
Gdy dobrowolnie go sam nie odwiedzi
Gwoli pokuty, jakoteż spowiedzi. —
Przy tej okazyi serdecznie zaprasza
Sąsiada swego na partyę maryasza
Lub jeśli woli Pan Prot — na warcaby,
Tem więcej pewnie — że ksiądz trochę słaby!
(Prawdę mu pisał — szwankowało zdrowie,
Bo *katzenjammer* ksiądz miał co się zowie...).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Enfant terrible.

Pan radca X., poczciwy ojciec rodziny, wrócił do domu raz nad ranem, mocno podchmielony.

— Ach, ty, nic dobrego! — rzecze stroskana połowica — jesteś urżnięty!...

Słowa te usłyszał trzyletni Kazio, synek poczciwego pana radcy.

Rano Kazio wstawszy, zbliża się do łóżka rodzica i zaczyna mu się przyglądać z pod kołdry.

— Co ty robisz, Kaziu — strofuje go służąca — zbudzisz ojca! Dajże ojcu spać spokojnie, bo wrócił niedawno do domu!

— Kiedy ja chce zobaczyć, co tatusiowi blakuje: nogi czy głowy, bo mamusia powiedziała, że tatuś jest ulznięty!...

IDYLLA.

Poszła Maryś raz o zmroku
Do studni,
Rzuca wiadro w głąb otworu,
Aż dudni.
Panicz rozwarł rąk swych dwoje
Jak kleszczy
Porwał Maryś i przycisnął
Aż trzeszczy!
Wiadro z rąk jej wyleciało
Z hałasem
O Maryśka zmiata w krzaki
Tymczasem. —
Teraz biedna klnie w pień swoją
Urodę.

(Sens moralny):

Nie chodź Maryś gdy się zciemni
Po wodę!...

Adamko.

TAKŻE ZNAJOMI.

— Przepraszam pana, ale zdaje mi się, że my się już skądś znamy?

— W samej rzeczy, przypominam sobie: niedawno widziałem, jak pana prowadził policyant do kozy, kiedy mnie najniewinniej wyrzucano z knajpy.

Myśl.

Miłość podobną jest do zupy — pierwsze łyżki parzą a ostatnie są już chłodne.



Wolne myśli.

Ileż prawdziwej zazdrości, wzbudza nieraz fałszywe szczęście!

Strzeż się wymówić w większem towarzystwie słowa osioł — zawsze bowiem uczuje się nim ktoś dotkniętym.

Nieczyste sumienie można porównać do skrzypienia butów; oboje trzeba nieco zwilżyć... aby zamilkły...

Kto jest zanadto *otwartym*, ten posiada bardzo niewiele szans zostania *tajnym* radcą.

Miłość, to instytucya, mająca na celu zapewnienie przyszłym generacyom tych samych półgłówków, co i... przeszłym.

Często niczem bardziej nie można rywalowi dokuczyć, jak ożenieniem go z ukochaną.

Nieszczęśliwie kocha ten, kto nie dość prędko może się pozbyć jednej miłości dla drugiej...

Także i w miłości istnieją geniusze, którzy dziełami swemi całe miasto zaludnić mogą...

Pasożytów małżeństwa nazywają... przyjaciółmi domowymi i na odwrót.

Węgierska pojedynko-mania.

Dziś niezwykle w Budapeszcie
Pojedynku kwitnie sztuka,
Szczęście jednak, że się wreszcie
Do powietrza tylko puka.

K. K.

Nasi kamienicznicy.

Mąż (do żony): Wiesz co — ten urzędnik z drugiego piętra, zawsze tak regularnie płaci czynsz — możeby mu od Nowego Roku podwyższyć?...

Stare walce.

Zawsze chwalą na zebraniach
Moją i Helenki grę —
A my zawsze gramy tylko
Stare walce **a quatre mains!...**

Lecz czasami to gra nasza
Inną jest od a do zet —
A to wtedy, gdy jesteśmy
W saloniku **tête à tête!...**

Walce idą w szybszem tempie
A z melodyi rozkosz tchnie —
Choć to takie stare walce
Pod tytułem: **A quatre pieds!...**

Lorenzo.

U kawalera.

— A panu co się stało, że się pan tak raduje i skacze? Czy pan wygrał na loteryi?
— Nie, ale śniło mi się, żem się ożenił!
— I z tego się pan tak cieszy?
— Właśnie, że to tylko był sen!

Z pamiętników pensyonarki.

Niedziela. Poznałam na wieczorku u państwa Dzibkiewiczów pana Karola, powiedział, że ja cudownie tańczę, więc jak on nie będzie moim do końca życia, to ja się zastrzelę z pistoleta.

Poniedziałek. Całą noc nie spałam i myślałam o nim, a rano napisałam taką poezyę:

Jeden rycerz poznał pannę
Taki blady był jak ściana,
Panna się zabiła zaraz,
Bo ślubu nie chciała mama.

Wtorek. Przechodził ulicą i nie poznał mnie niby, to, bo się boi; że mój tata go skaże za miłość i on będzie nieszczęśliwy a ja tyż.

Czwartek. Wczoraj nie pisałam pamiętnika, bo byłam, na tańcach u Krzywskich. Był Kazimierz i miał takie wąsy jak anioł.

Sobota. Ach ten Kazimierz, wkradł mi się w serce i całą noc przez niego nie spałam. On albo żaden.

MŁODA OSOBA,

znająca się na gospodarstwie i mogąca w zupełności zastąpić gospodarzowi żonę, która wyjeżdża na wieś, poszukuje miejsca.

W Nowy Rok.

Mały Adaś: A pan nic mi nie da na Nowy Rok?
— Kiedy ja nie mam żadnej zabawki!
— A mama mówila, zie pan ma malego bzika.

Coby zrobiła.

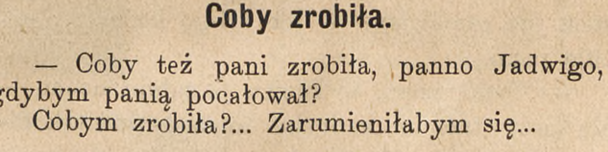
— Coby też pani zrobiła, panno Jadwigo, gdybym panią pocałował?
Cobym zrobiła?... Zarumieniłabym się...

W SALONIE.

— Byłem dwa lata temu w Chicago.
— Panie i ja tam byłem!
— Stamtąd pojechałem do Rzymu.
— Gdzie i ja rok bawiłem.
— Później zatrzymałem się dość długo w Londynie.
— To szczególne! jeżeli podczas karnawału, to musiał mnie pan widzieć?
— Nie — wówczas byłem w Paryżu.
— A i ja tam byłem.
— A stamtąd wysłano mię do Kulparkowa do zakładu obłąkanych.
— Tak? Hm — i...
— I właśnie dziwiło mnie mocno, że pana tam również nie było.

Pewny siebie.

Mąż (czytając nadesłany mu anonim): W tej chwili właśnie, kiedy ty idyoto wygrzewasz się pod piecem w pantoflach i z fajką — w tej chwili właśnie, żona twoja cię zdradza... (mówi) To niemożebne! Tolcia poszła właśnie kupić — dla mnie materyału na nowy garnitur!!...





Gama małżeńska,

romans miłosno-tragiczny w 8-miu częściach.

Część I.

Dobry mój Bończiu, pocałuj twoją żonę!

Część II.

Rekomenduję ci mojego kuzynka, Fredzia.

Część III.

Migrena i nerwy!... Boże! jakżebym ja chciała umrzeć.

Część IV.

Fatalité, fatalité! I po co ja wyszłam za mąż!

Część V.

Sokole mój, Fudziuniu!... Złączmy nasze dusze w jedną harmonijną całość!...

Część VI.

La nui est belle... la lune brille... O, Alfredzie!

Część VII.

Siły mnie opuszczają! Boże! Co pocznę?!... Bończio wszystko wie!

Część VIII.

Dobry mój Bonieczku. Przebacz twojej lekkomyślnej żonie!

FINALE.

U malarza.

— Podoba mi się ten portret, tylko zdaje mi się, że jest nadto różowy...
— A kiedy pani jesteś... jak róża!

Ryzykowny ojciec.

— Oświadczyłem się dzisiaj przez telefon ojcu pani o jej rączkę...
— A cóż papa?
— Powiedział najpierw, że nie wie, z kim ma przyjemność, ale potem zaraz dodał „bierz ją pan sobie do licha i idź do ciężkiego dyabła“.

Cykliście p. T. we Lwowie.

Więc ty na polskiej zrodzon ziemi,
Polakiem być się mienisz?
Polska się chlubi dziećmi swemi
A ty tak „honor“ cenisz?

Polacy znani z tego w świecie,
Że czczą kobiety wszędzie
Tyś piękną oddał cześć kobiecie...
Źle za to z tobą będzie!

Jasio Niedopytalski.

Sprytny.

Mały 5-cioletni chłopiec stoi na ulicy i płacze.
— Czego ty malcze płaczesz — pyta przechodzący jakiś jegomość?
— A bo... bo... proszę pana straciłem guldena...
— No, no, nie płacz — masz tu guldena. A gdzież straciłeś tego guldena...
— A w 66.

Fraszki.

I po cóż się żenić, gdy każda mężatka,
Zawsze skora zamienić męża na gagatka!

Jak szybki jest lot czasu, nie wiedzą niewiasty,
Bo dopiero w dwudziestym — liczą rok szesnasty!

Dawniej kobieta nie znała szmatek
I kładła na rok jedną spodnicę,
A dziś niewiasty suknią jedwabną
Lub aksamitem czyszczą ulicę...

Sitko.

Roztargniony.

Profesor wdziewa w roztargnieniu nowy surdut rękawami na nogi — rzecze zdziwiony do żony:

— Dziwna rzecz jak to teraz spodnie krawcy szyją...

Proporcya małżeńska.

W małżeńskim bycie jest proporcya miary.
Bo gdy się kiedy (o okrutne losy!)
Mężowska kieszeń kurczy nie do wiary,
To się u niewiast wyciągają nosy!...

Znowu wojna.

Wziąwszy w skórę Hiszpanie — siedzą teraz cicho
Cóż — gdy w tej Ameryce prawdziwe jest licho,
Ciągle wojna za wojną! Ot, znów jest powstanie
Na Samoi — kto wygra? — trudno dziś rzec zdanie,
Tylko jedno powiedzieć da się dziś już z góry,
Że ktoś trzeci „Samoę“ obedrze ze skóry!

Jasio Niedopytalski.

W szkole.

Nauczycielka (do małej Józi). Dlaczego nie byłaś wczoraj w szkole?

Józia (ucieszona). A, bo proszę pani, wczoraj dostałam nowego braciszka...

Nauczycielka. Jakto? Przecież twój ojciec siedzi od dwóch lat w Ameryce.,.

Józia (dumnie). No tak — ale tato bardzo często pisze do mamy...

MYŚL.

Kobieta, rozum ludzki, mając w pieniewierce,
Geni, nieraz drogę, byle jakie serce!

Lud.

Na balu.

— Czy mogę panią prosić do kadryla?

— O jaka szkoda — żałuję bardzo, ale jestem już zamówiona — ale III-go kadryla obiecuję panu.

— Tym razem, to znowu ja żałuję mocno — ale przy trzecim kadrylu, to będę już tak pijany, że na nogach nie będę mógł ustać, a nie dopiero tańczyć...

Dawniej a dziś.

(Na nutę: „Nie tak in illo tempore bywało“).

Dawniej, o! dawniej — było inaczej
Nie wyszła córka bez matki z domu,
A dziś córeczki latają same,
To też nie mają wstydu i sromu..,

Ben.

W XX. wieku.

(Podczas raportu).

Jenerał. Jak tam idzie bitwa?

Adjutant. Melduję pokornie panie generale, że wszystko dobrze idzie, tylko pod kapitanem 9 pułku postrzelono już 7 bicykli...

O OGONIE.

Kiedy żona u sukni nosi ogon długi,
Mąż na drogi materyał zwykł zaciągać długi —
Kiedy żona u sukni nosi ogon krótszy,
Mąż znów długi zaciąga, aby strój był sutszy.
Jednem słowem z ogonem, czy też bez ogona,
Kosztowny to jest mebel — elegancka żona!...

Picolo.

Co?

Ichnatowiczowskie kosmetyki i różne bielidła
Sprawiły, że większa część naszych kobiet zbrzydła.

NASZA SŁUŻBA.

Pan przyjmując nowego lokaja): A umiesz czyścić rower?

Lokaj: Nie — ale mogę panu dać adres tego samego, który mi mój rower czyści...

Ten najdłużej.

Lekarz (uchylając drzwi do pokoju czekalnego): Kto tam z państwa najdłużej czeka.

Krawiec (biegnąc z rachunkiem): Ja panie konsyliarzu, bo to już prawie 3 lata jak panu ubranie zrobiłem.

Dosłownie wzięte.

Teściowa: Mój panie zięciu, żona twoja znajduje się u mnie już od wczoraj...

Zięć: Wcale mnie to nie dziwi a wiedząc, że ona wszystko dosłownie bierze spodziewałem się, że tak zrobi, gdy wczoraj w gniewie powiedziałem jej aby sobie szła do djabła...

Mądry synek.

— *Ojciec:* Widzisz moje dziecko — dziś takie czasy nastały, że bez pieniędzy nic nie zrobisz na świecie...

Syn: Ale, gdzie tam proszę taty — przecie...

Ojciec: No, cóż takiego naprzykład?

Syn: Długi...

Prenumerata „Bociana“

wynosi już wraz z przesyłką pocztową:

kwartalnie . . . 1 złr.
półrocznie . . . 2 „
rocznie . . . . 4 „

Prenumerować można we wszystkich księgarniach, agencyach pism i u portyerów kolejowych.

W Księstwie Poznańskiem

prenumerować można w księgarniach: J. Leitgebera & Co. w Poznaniu, Wiśniewskiego w Gnieznie. K. Zabłockiego w Toruniu.

Prenumerata wynosi:
rocznie . . . . . 8 marek
półrocznie . . . . 4 „
już wraz z przesyłką pocztową.

W Królestwie Polskiem

przyjmuje prenumeratę
Bióro dzienników UNGRA w Warszawie ulica Wierzbowa 12
i wynosi rocznie wraz z przesyłką pocztową 5 rubli.

Administracya.

Zawiadamiamy Szanowną Publiczność, że

Fabryka wyrobów platerowanych i chińskiego srebra

oraz Odlewarnia artystyczna bronzu i innych metali

pod firmą

Loria, Kowalkowscy i Dedrzeński

w PODGÓRZU

otworzyła sklep własnych wyrobów

w Krakowie, ul. Grodzka 11.

Dziękując łaskawym odbiorcom za dotychczasowe względy, polecamy i nadal łaskawej pamięci nasz sklep zaopatrzony we wyroby z chińskiego srebra, których mamy znaczny zapas na składzie, a mianowicie: Nakrycia, stołowe, noże, widelce, łyżki, łyżeczki do kawy, lichtarze i kandelabry w różnych fasonach i różnej wielkości, tace, etażerki, kosze, przedmioty ozdobne na podarki i t. d., aparaty kościelne, jak kielichy, monstrancye, puszki na komunikaty, świeczniki, lampy, lichtarze, krzyże, ampułki, lawatarze, trybularze, naczynia do olejów świętych i t. d. które sprzedajemy **po cenach możliwie niskich.**

Wykonywamy również: **Pomniki, biusty, tablice pamiątkowe, żyrandole i świeczniki do gazu i oświetlenia elektrycznego** w dowolnym stylu, według własnych lub danych rysunków; całe urządzenia w zakres nasz wchodzące, dla **restauracyj, cukierń i kawiarń** oraz **wyprawy od najskromniejszych do najwykwintniejszych.** — Przy wyprawach i większych zamówieniach udzielamy stosowny opust.

Fabryka przyjmuje naprawy do niklowania; miedziowania, srebrzenia i złocenia w ogniu i galwanicznie i t. p.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się natychmiast.

Cenniki ilustrowane na żądanie darmo i opłatnie.



Najtańsze i najwłaściwsze źródło zakupna!

Znane z dobroci i regularności chodu

Zegarki prawdziwe Genewskie

złote, srebrne, stalowe i niklowe, **za rzetelnem poręczeniem.**

Zegary ścienne, pendułowe i budziki

oraz

Wyroby złote i srebrne

Pierścionki zaręczynowe! Obrączki ślubne!

(urzędownie stemplowane)

odznaczające się **eleganckiem, gustownem i trwałem wykonaniem**

poleca **najtaniej i w wielkim wyborze**

EMIL GOLDWASSER

w Krakowie, ul. Grodzka nr. 58

(I-szy sklep przy ewangielickim kościele).

Na składzie: zastawy stołowe i wyroby z chińskiego srebra.

Cenniki illustrowane wysyła się na żądanie darmo.

— Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą. —

Herbatę

różnego gatunku rozsyła począwszy od 1 złr. 40 ct. i wyżej za 1 funt

Główny skład herbaty

E. GOTTLIEBA

w Krakowie

— Istniejący od roku 1845. —

Cenniki na żądanie darmo.

Cukiernia Warszawska

Romualda Pieczarki

w Krakowie

plac Dominikański L. 3.

3-9

Jakób Viertel

Grodzka L. 15

(w bramie przechodniej)

Największy

MAGAZYN UBRAŃ

posiada na składzie znakomite **ubrania żakietowe marynarkowe, frakowe, paltoty** zimowe, wiosenne i jesienne.

Wielki wybór wszystkiego!

Bajecznie tanio i na raty

posiada na składzie również

Mundury szkolne!

Wszyscy zatem **tylko do VIERTLA!**

Wypożyczalnia książek

J. GUMPLOWICZOWEJ

w Krakowie

plac W. W. Świętych L. 8

(naprzeciw Magistratu)

Nabywa i uzupełnia ciągle czytelnię i posiada **obfity wybór dzieł** w języku polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. 3-24

„HUMUS“

Spółka wyrobu patentowanego proszku roślinnego

(desinfekcyjnego)

do fabrykacyi naturalnych bezwonnych nawozów.

Kantor: Kraków, ulica św. Gertrudy 29.

Filie: we Lwowie, Drohobyczu, Nowym Targu, Nowym Sączu i Rzeszowie.

Patenta c. k. Ministerstwa handlu do liczby: 14.590 | 14.864 | 15.922 | 15.929 | 15.970 | 16.083. Marki ochronne: L. 1589, 4327.

Proszek roślinny „HUMUS“ pochłania 2600% wody.

„Humus“ Nr. I. ubezwania i desinfekcyonuje natychmiast zawartości w klozetach i naczyniach domow.

„Humus“ Nr. II. ubezwania i desinfekcyonuje pisoiry, miejsca ustępowe i doły kloaczne.

„Humus“ Nr. III. polecony jako podsypka pod podłogi, niezawodny środek dla wytępienia grzyba, owadów i przeciw wilgoci. Będąc złym przewodnikiem ciepła i głosu, nie przepuszcza odgłosu i utrzymuje w mieszkaniu podczas zimy ciepło, a podczas lata chłód, przeciwdziała zgniliźnie i jest trudno zapalnym.

„Humus“ Nr. IV. jest najlepszą ściółką dla bydła, koni, nierogacizny i drobiu.

„Humus“ Nr. V. jest najlepszym środkiem do konserwowania jaj, świeżych owoców, masła, mięsa itd., do opakowania dla transportu owoców, jaj, win, wód mineralnych i t. d. — chroniąc je od zmarznięcia lub zepsucia.

Patentowane automatyczne pokojowe

„KLOZETY HUMUSOWE“.

Naturalny bezwonny nawóz „Kompost“.

- - - Nowo zawiązane, pierwsze w Galicyi - - -

Tow. zaliczkowe i oszczędności

„WŁASNA POMOC“

w Krakowie

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

ma na celu:

a) zachęcać **do oszczędności** przez ułatwienie w nabywaniu udziałów dywidendy przynoszących,

b) udzielać **zaliczek na skrypty dłużne** pod dogodnymi warunkami w szczególności:

daje możność **spłaty długu** w ciągu **5 lat** w małych **ratach tygodniowych** lub miesięcznych.

Towarzystwo przyjmuje również **wkładki na oprocentowanie,** za które odpowiada całym swym majątkiem.

Stopa procentowa od wkładek wynosi 5%.

Biuro: ul. Floryańska nr. 5, I piętro.

Dyrekcya.

KTO **chce oszczędzić 150 złr. rocznie**

na ubraniach męskich i dziecinnych

niech pójdzie do

Magazynu Münzera

Rynek główny 10, I-sze piętro,

gdzie sprzedaje po cenach nadzwyczaj niskich ubrania **marynarkowe** od złr. 8, 10, 22 i wyżej; **żakietowe** od złr. 13, 15 i wyżej; **anglesowe** od złr. 18, 20, 21 i wyżej; **zarzutki** od złr. 8, 10, 12 i wyżej. **Paletoty** od 10 złr. i wyżej. **Ubrania zimowe** od 8 złr.

Proszę przekonać się i odwiedzić mój magazyn.

3—24 Z szacunkiem **Salo Münzer.**

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, **Sukiennice L. 28** (naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami (ciągle nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojewskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Wydawczyni: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.**



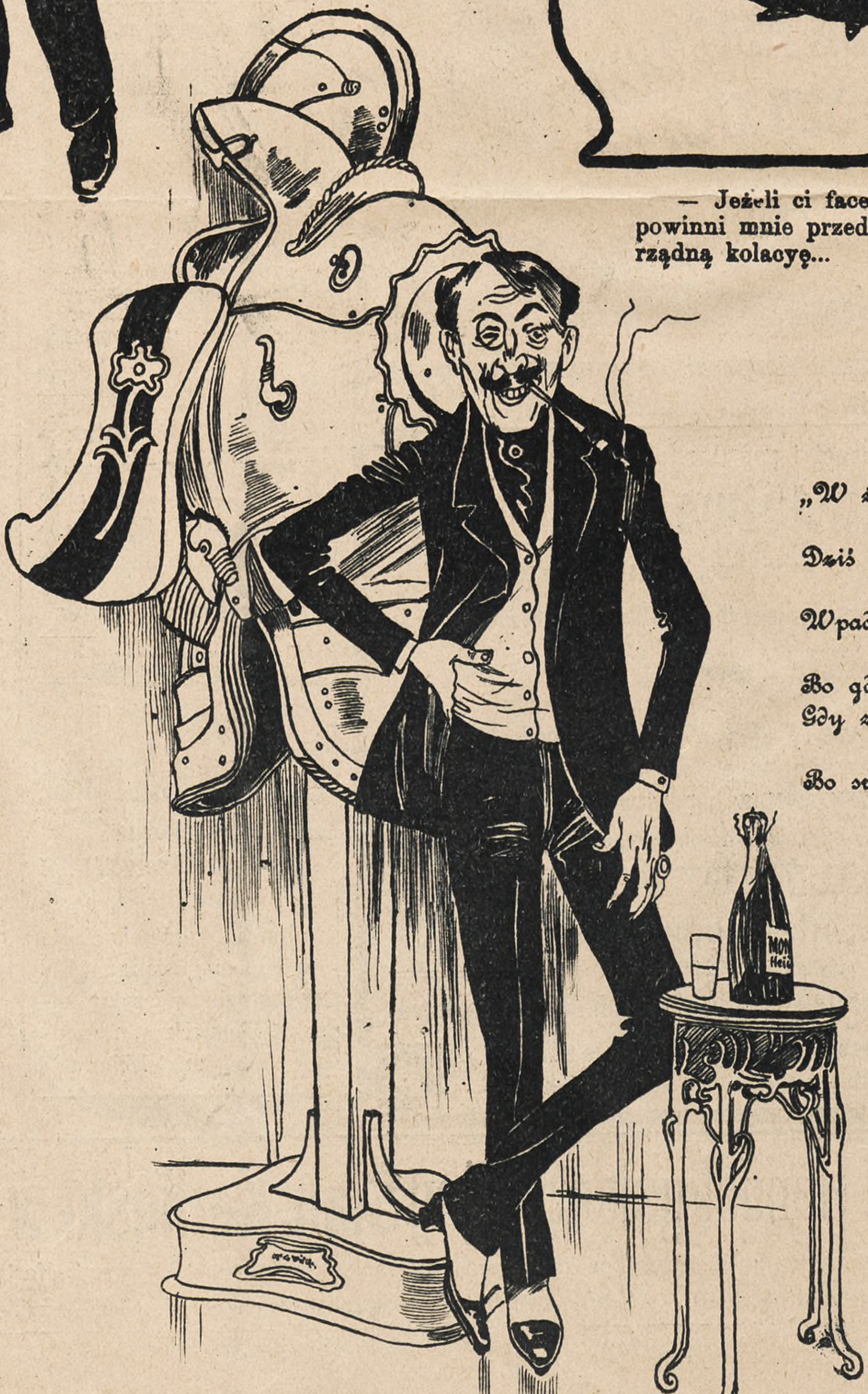
— Przepraszam, czy pani czego szuka?
— Owszem! Głupca, któryby mnie zaczepił!...



— Jeżeli ci faceci mają uczciwe zamiary, to powinni mnie przedewszystkiem zaprosić na porządną kolacyę...



— Cóżeś ty wstała dziś taka skrzywiona?
— E, bo mi się śniło, żem cię zdradziła...
— O aniele i ten sen cię tak zmartwił?
— A właśnie, że to tylko był sen!...



Dawniej a dziś.

„W żelazie chodzili od stopy do
[głowy"
Dziś przodków owych potomkowie-
[błazny
Wpadli na koncept najzupełniej
[nowy,
Bo gdy przejedzą kapitał „żelazny",
Gdy złoto wyjdzie — nie wątpią
[o siłach,
Bo srebro noszą w swoich własnych
[żyłach!